

borczej sejmowej, — przeto należy wątpić, czy się istotnie uda zakończyć obie dyskusje w ciągu czterech posiedzeń plenarnych. Należy nawet przypuścić, że te obrady zajmą, co najmniej, również pierwsze dni sierpnia.

Nie koniec na tem!

Część stronnictw domaga się od rządu takiego przyspieszenia prac sejmowych, by umożliwić dokonanie wyborów jeszcze w roku bieżącym. To znaczy, że sejm prócz budżetu musiałby załatwić obok ordynacji wyborczej do sejmu, także i ordynację wyborczą do senatu. Ta ostatnia zaś musi być odmienna, niż pierwsza, ponieważ skład wyborców będzie inny. Trzeba będzie inaczej wykrajać okręgi wyborcze.

Wszystko to zajmie więcej, daleko więcej czasu, niż cztery posiedzenia zwłaszcza, jeżeli sejm polski nada dyskusji budżetowej ten charakter, jaki mu nadają parlamenty zagraniczne. To znaczy: charakter polityczny. Bo właśnie pierwsze czytanie budżetu służy do tego, by zgłaszać pod adresem rządu całą sumę krytyki, żądań, niezadowolonych i naodwrot sumę możliwie największą zaufania, pochwał i uznania dla działalności władzy wykonawczej.

Pewne zapowiedzi opozycji prawicowej w sejmie naszym, wygłaszane ostatnimi tygodniami, nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że również i u nas pierwsze czytanie budżetu ma nosić ten charakter polityczny. Wpłyne to niewątpliwie na zainteresowanie zarówno w sejmie samym, jak i poza sejmem owym pierwszym czytaniem budżetu, lecz równocześnie przedłuży sesję.

Należy więc przygotować się na prawdopodobnie dłuższą sesję sejmową w pierwszej połowie sierpnia.

Adam Nowicki.



Z rynku zbożowego.

Już przed tygodniem zaznaczaliśmy na tem miejscu, że uwaga ogółu winna się obecnie skierować na stan rynku zbożowego, na którym koncentrują się najważniejsze zagadnienia, nie tylko gospodarcze, lecz i socjalne. Obecnie możemy stwierdzić, że zainteresowanie w tej dziedzinie stopniowo wzrasta, zwracają się, przede wszystkim, ku przewidywaniom plonów tegorocznych.

W tym zakresie posiadamy już dane konkretne, podług których oziminy są w całym państwie bardzo dobre i w niektórych miejscowościach dadzą o 100% więcej, niż w roku zeszłym. Natomiast zboża jare ucierpiały wskutek posuchy, jakoteż trawy i rośliny pastewne, zwłaszcza w gruntach piaszczystych. Specjalnie dała się posucha odczuć w północnej części Wielkopolski, obecnie także przybiera większe rozmiary na Mazowszu. Brak deszczów obfitych zaszkodził ziemniakom w Małopolsce zachodniej i częściowo w Kongresówce, tak, jak przymrozki wiosenne odbiły się ujemnie na hreczkach i prosach. O ile chodzi o ziemniaki, sytuacja mogłaby ulec zmianie na lepsze, gdyby w lipcu spadły deszcze. Poprawiłyby one zbiory ziemniaków nawet w tych okolicach, w których kartofle są zagrożone przez posuchę.

Wskutek małego zbioru traw, oraz konicy, jak niemniej wskutek długotrwałej posuchy, już obecnie zaczęły ceny bydła spadać w północnej Wielkopolsce, na Pomorzu, a nawet w zachodniej Małopolsce. Na jesień oczekiwana jest znaczna niżka cen bydła. W tych warunkach sprowadzanie zboża z zagranicy okaże się zbędnym. O ile granice państwa będą szczelnie zamknięte. Na ten warunek zwracaliśmy już raz uwagę, obecnie powtarzamy ją z całym naciskiem, gdyż opinia w sprawie tego zamknięcia jest najzupełniej zgodna zarówno w sferach rządowych, jak społecznych. Współdziałanie w tym kierunku policji, we właściwym zakresie jej czynności, niewątpliwie mogłoby być bardzo stateczne. Zwłaszcza policja kolejowa i w okręgach pogranicznych miałyby w tej dziedzinie szerokie pole do działania.

Handel zbożem nie przybrał jeszcze większych rozmiarów. Jakoteż jego sprawy nie są dostatecznie wyjaśnione. Na razie wiadomo, że właściciele ziemscy ujawniają chęć realizowania zbiorów w jaknajkrótszym czasie. Ta

sama chęć szybkiego realizowania zbiorów panuje i wśród małorolnych, którzy śpieszą się ze sprzedażą w celu wyzyskania koniunktury, względnie wysokiej w chwili obecnej ceny dla zboża. Popyt na zboże jest już dość znaczny z powodu zupełnego braku u nas zapasów ziarna zeszłorocznego. Największymi odbiorcami są na razie duże młyny, które skupują zboże bezpośrednio od producentów na przemiał i zaopatrzenie miast w mąkę. Młyny nie robią zapasów zboża, lub mąki, gdyż czekają na wyjaśnienie sytuacji i na niższe cen.

Drugim poważnym odbiorcą jest ministerjum rolnictwa, które za pośrednictwem syndykatów rolniczych skupuje już zboże na zasiew jesienny dla kresów.

Przez tych dwóch najpoważniejszych w chwili obecnej odbiorców czynni też są na rynku drobniejsi odbiorcy, przedewszystkiem pomniejsze młyny prowincjonalne, które płacą największe ceny rolnikom, a to dlatego, że mąkę swoją zbywają niezwłocznie, gdy tymczasem młyny duże mogą wycofywać wyłożone kapitały na zboże po upływie kilku tygodni dopiero.

Za żyto świeże rolnicy rządają około 7.000 marek za 100 kilogramów. Za żyto, które ma być naładowane dla dużych młynów w miastach, cena dochodzi do 6½ tysiąca marek za 100 kilogramów.

Wśród kupców zbożowych przeważa zdanie, że ceny wkrótce ulegną pewnej zmianie.

Z giełdy.

F. e. je letnie i wyludnienie sezonowe Warszawy wywierają wpływ widoczny na rostrój giełdowy, który staje się wybitnie mały.

Kursy walut zagranicznych i dewiz wykazują tendencję niżkową, aczkolwiek w ostatnim tygodniu różnice kursowe nie były znaczne.

Cena rubli stale się obniża.

Na rynku papierów dywidendowych również poważniejszych zmian nie zanotowano.

Ceny metali szlachetnych od pewnego czasu utrzymują się na jednym poziomie. W ostatnich dniach za 100 złotych rubli płacono około 85.000 marek polskich. Nie są to jednak ceny urzędowe, lecz płacono w transakcjach prywatnych.



„Najgłupsza sprawa”.

W szczerze zamkniętym dla niepowołanych, gabinecie prefekta policji miasta Antwerpii, zapanowało przynębiające milczenie. Sam prefekt, siwowłosy, o rumianej twarzy i żywym spojrzeniu p. Van Huyst siedząc w swoim fotelu, dla pokrycia gnębiącego go niepokoju, bębnił palcami w deskę biurka. Szef wydziału detektywów, do czysta ogolony, młody jeszcze i wysmukły p. Draart, przechadzał się wzdłuż obszernego pokoju z trzaskiem wyłamując palce u dłoni białych i niezwykle pulchnych. Dwaj panowie stojący pod ścianą obwieszoną trofeami policyjnemi, tylko przygryzali wargi.

— Nic tedy? — zagadnął p. Van Huyst, przerwawszy swoje bębnienie.

— Nic literalnie. — brzmiała z trzech ust odpowiedź.

P. Draart dodał jeszcze:

— W łeb sobie przyjdzie chyba pałać. Coś podobnego...

Prefekt nerwowo zerwał się z fotelu, przysiadł na biurku i zawołał, miarkując jednakże głos, w imię zasady, że i ściany miewają uszy.

— Jest to najgłupsza sprawa jaką znam od trzydziestu lat mojej służby policyjnej. Bo jeżeli zmysłów nie postradałem, było to tak. Przy ulicy Omeganek, w blizkiem sąsiedztwie ogrodu zoologicznego jest dom, jeden z wielu. Trzy okna szerokości, trzy piętra. Zajmuje go rodzina Schmidtów, przed piętnastu laty przybyła z Berlina i tu osiadła. Na najwyższym trzeciem piętrze mieszka lokatorka, wdowa po oficerze marynarki, pani Boyer, osoba niemłoda, silnej budowy, prawie atletka. Oprócz emerytury, posiada jeszcze rentę od sumy zapisanej przez krewnego. Otóż tę panią, w nocy, tydzień temu „ktoś” zamordował i ograbił. Czynię nacisk na wyrazie „ktoś” dla zaznaczenia fatum jakie was ściga, moi panowie, was, którzy stanowicie czoło wywiadowców antwerpskich.

— To prawda! — mruknął p. Draart, wciąż zatrudniony wyłamywaniem palców.

Prefekt sięgnął po plikę papierów. Były to niestety, dopiero rozpoczęte akta sprawy o morderstwo. P. Van Huyst wydobył jeden z protokołów i uderzając palcem w papier, czytał wiersz za wierszem;

— Oprócz denatki, w domu mieszkają jeszcze cztery osoby. Służąca, Małgorzata Vergean sypia w swoim pokoiku w suterenie, p. Schmidt obok stołowego w gabinecie na parterze, pani Schmidt z córką Wilhelminą, na pierwszym piętrze. Na drugim piętrze jest salonik, w nocy zawsze pusty tj. bezludny. Panowie — zwrócił się do dwóch detektywów — chciejcie powtórzyć mi wyniki swoich obserwacji.

Jeden z nich mówił:

— Nie potrzebuję zapewniać pana szefa, iż i ja i kolega Melton, uczyniliśmy wszystko, co leżało w naszej mocy dla schwytania wtku rzeczy. Morderca, jak należy wnioskować, dostał się do domu przez sąsiednie posesję. Po desce ułożonej w ogródku z deski pomiędzy grządkami, po ławce drewnianej wszedł prawdopodobnie przez otwarte okno do sypialni Schmidta, stąd, korzystając z jego twardego snu, przeszedł do sieni o podłodze majolikowej po schodach wyłożonych miękkim chodnikiem dostał się z wszelką pewnością na trzecie piętro, zamordował ofiarę czemś bardzo cieniem i ostrem, poczem...

— Niech pana i pańskiego kolegę porwą wszyscy djabli! — krzyknął w uniesieniu prefekt. — Darujcie mi moją pasję, ależ to można rozum postradać. Same przypuszczenia i ani jednego pozytywnego dowodu! Cóż pan na to, panie Draart?

— Ja, nic. Zupełnie nic — odparł szef detektywów wymijająco. — Wiem tylko, że dziś jeszcze złożę panu prośbę o dymisję.

— Byłoby to z pańskiej strony tylko dowodem niemocy. Co się dzieje ze zwłokami?

— Wciąż jeszcze leżą w „mordzie”, bo wszak...

Dalsze słowa przerwało mu ukazanie się starego, zaufanego policjanta — woźnego, przydzielonego do osoby prefekta.

Stary wąsacz zamknął drzwi za sobą.

— Co powiesz Lemain? — zapytał zwierzchnik.

— Sam nie wiem jak to powiedzieć — odparł — ten nasz Vitoux, myślę, że zwarjował.

— Jaki Vitoux, nie znam żadnego Vitoux — zachnął się prefekt.

— To prawda. Pan prefekt nie może znać wszystkich naszych popychadeł i nieużytków. Ten Vitoux, coś od roku wałęsa się w wydziale laboratorjów kryminalnych. Właściwie, jak mi mówiono, bardziej on tam przeszkadza niż pomaga. Pozatem jest bardzo cichy, skromny i jak to mówią, nikomu wody nie zamąci. Lecz od kilku dni, jak myślę, djabeł w niego wstąpił. Co chwila ucieka z biura, dziś zaś zupełnie zwarjował. Kazał się zameldować panu prefektowi, powiada, że ma coś ważnego do raportowania. Mówi, że jeżeli go pan szef nie przyjmie to... tu do gabinetu wlezie przez okno. Niesłychane rzeczy, on, zwyczajny kancelista śmiało powiedzieć coś podobnego!

P. Van Huyst uczynił gest tonącego, który brzytwy się chwytą.

— Dobrze, niech zatem wejdzie.

Przed obliczem wysokiego urzędnika policji, stanął młody człowiek o twarzy bladej w odzieży podniszczonej, istny typ kopciuszka kancelaryjnego.

— Co pana skłania do przeszkadzania mi w naradach z tymi panami? — zapytał z nietajonem rozdrażnieniem.

— Nic ważnego, panie szefie — odrzekł z sarkazmem w tonie — tylko...

— Tylko co?

— Tylko że... odnalazłem mordercę pani Boyer z ulicy Omeganek.

Wśród obecnych nastąpiło łatwe do zrozumienia poruszenie.

— Pan, pan odnalazłeś? Czy ci się nie śni młodzieńcze?

— Odnalazłem go zupełnie na jawie.

— Jakim cudem?

— Zupełnie bez udziału cudu — rzekł śmiejąc i z ironją zwycięzcy. — Wytropiłem go poprostu na podstawie laboratoryjno-naukowej.

Szef jeszcze nie dowierzał, biorąc to wszystko za przechwałki manjaka, usiłującego odznaczyć się tanim kosztem.

Nacisnął guzik elektryczny.

— Prosić mi dyrektora laboratorjum kryminalnego. Niechże mi wyjaśni z kąd bierze genjuszów, którzy mają odwagę drwić ze swe-